

Z nienawiścią za pan brat

Obserwując szereg ostatnio prezentowanych w tv i internecie migawek z różnego rodzaju manifestacji, demonstracji, zorganizowanych a także spontanicznych obywatelskich wieców czy publicznych zgromadzeń szczególnie zwrócił moją uwagę jeden aspekt zachowania się wielu uczestników. Otóż szereg osób, które indywidualnie nie wyróżniają się w żaden sposób, nie zwracają na siebie uwagi sposobem bycia, zachowaniem czy ubiorem, będąc w towarzystwie innych osób które reprezentują podobny sposób myślenia, wyznają podobne wartości, czy tylko podobnie się ubierają zaczynają identyfikować się z współtowarzyszami. Zjawiska te są znane i badane od dawna przez socjologów i psychologów. Doczekały się nawet określenia jako dziedzina, którą nazwano psychologią tłumu. W ramach tego zjawiska występują też określone mechanizmy np. konformizm, rozproszenie odpowiedzialności czy dezindywidualizacja. W odniesieniu do obserwowanych wydarzeń z naszego, rodzimego podwórka daje się dostrzec pewien mechanizm, szczególnie widoczny u osób starszych wiekowo, w dużym uproszczeniu nazwijmy ich grupą „EiR” – emerytów i rencistów (określenie to jest przyjęte wyłącznie dla celów niniejszego artykułu, nie ma żadnego, dodatkowego lub ukrytego znaczenia i nie niesie ze sobą żadnego pozytywnego lub negatywnego wydźwięku lub wartości). W sytuacjach koncentracji grupy osób wśród której znajdują się osoby, reprezentujące grupę „EiR” bardzo łatwo jest wywołać poczucie zagrożenia zewnętrznego a wówczas jakakolwiek próba konfrontacji, nawet w postaci neutralnego zachowania spotyka się z bardzo wysokim stopniem agresji, szczególnie widocznej w grupie „EiR”. Agresja ta, niewidoczna przecież w innych sytuacjach w grupie „EiR” jest czymś „nienaturalnym”, wymagającym próby przeanalizowania, gdyż na przykład sympatyczny sąsiad z klatki obok, wychodzący codziennie rano na spacer z psem przeistacza się nagle w agresywnego choleryka, który z pianą na ustach gotów jest bić i zabić w imię jakichś wartości czy celów. Uważam że należy

podjąć próbę oceny tego mechanizmu w kontekście zmian, które zaszły w naszym kraju w ostatnim ćwierćwieczu.

Jako osoba urodzona jeszcze w czasach niesłusznych, pamiętająca rządy Edwarda Gierka, stan wojenny i okrągły stół pamiętam również bardzo dobrze zasady, które rządziły światem relacji międzyludzkich w PRL-u. Były one wpajane od urodzenia nie tylko w domu rodzinnym, ale również na podwórku, w szkole czy nawet w autobusie. Zasady te to min. szacunek do osób starszych, kobiet, ustępowanie miejsca w tramwaju, przepuszczanie w drzwiach osoby starszej czy kobiety. Umiejętność tzw. dobrego zachowania się nie zależała od statusu osoby, przynależności do klasy społecznej czy innych walorów. Czy dana młoda osoba była synem robotnika czy tzw. inteligenta tak samo mogła dostać reprimendę od nieznanego w tramwaju czy na ulicy.

Jak obyczaje wyglądają obecnie chyba nie trzeba opisywać. Wyglądające zewsząd chamstwo, brak kultury, bluźnierstwa już nie tylko na ulicy ale również w mediach a także i w parlamencie są świadectwem naszej epoki i zmian zachodzących w społeczeństwie. Trudno zatem dziwić się, że młode osoby, od których nie jest wymagane zachowanie zgodne z zasadami patrzą na starszych i uczą się od nich tego min. chamstwa. Niektórzy tłumaczą ten stan brakiem zajęć dla młodzieży, wypełnianie czasu internetem, grami itp. W „moich czasach” nie było internetu, zajęć dla dzieci i młodzieży było sporo, nudzić się raczej było trudno a kto chciał iść w łobuzerkę to i tak szedł. Po 1989 roku polskie społeczeństwo zachłysnęło się wolnością, a właściwie stylem życia zachodu. Nikt wówczas nie myślał o zagrożeniach idących w parze z tą wolnością i tym stylem. Obecnie widoczne są efekty tego zachłystnięcia w postaci rozwydrzenia nie tylko młodzieży ale i osób będących młodzieżą w okresie zmian. Pokolenie Polaków wchodzących teraz w życie dorosłe nie zna realiów z przed ponad 30 lat, wobec tego czerpie wzorce od obecnych dorosłych. Pokaz agresji, nienawiści, demonstracja siły emanująca z mediów wszędzie dookoła, wywoływane bez żadnej, konkretnej podstawy nie stanowi teraz żadnego ekscesu, stał się normalnym elementem

naszej rzeczywistości. Niestety dotyczy to również pokolenia „EiR”. A dlaczego?

Moim zdaniem wpływ na takie zachowania w opisywanej grupie mają skutki okresu przemian. Oprócz teoretycznego „dobrobytu” i dostępu do dóbr, jakie miały nastąpić wskutek uwolnienia gospodarki nastąpił też niezmierny wzrost lęków i obaw. Lęk pochodził głównie z obawy przed zmianą, przed przyszłością, przed „nowym”. Jest to zjawisko normalne, szeroko opisane przez psychologów. Niestety, w okresie zmian psychologowie nie mieli głosu, ten był udzielony wyłącznie ekonomistom. Gdyby wówczas psychologowie mogli mieć wpływ na sposób wdrażania zmian zapewne obecna sytuacja byłaby zdecydowanie odmienna. Osoby będące w tym czasie w wieku tzw. produkcyjnym nie zostały w żaden sposób przygotowane na nadejście zmian, była to wtedy „wolna amerykanka” oraz szereg obietnic i wizje „drugiej Japonii”. Niestety, szereg osób nie tylko nie przygotowano do zmian, ale na tych zmianach ostatecznie wiele straciło. Nie tylko w ekonomicznym, finansowym sensie, ale również w społecznym, czy też zwykłym „ludzkim” znaczeniu. Obecnie mówi się często, że osoba, która nie radzi sobie w życiu jest niedostosowana. Jest niedostosowana, bo nikt jej nie powiedział jak ma sobie radzić z utratą pracy, przymusowym przejściem na emeryturę (głodową) czy wzrostem cen. Nikt nie podał ręki tym ludziom, którzy teraz boleśnie odczuwają skutek radosnych zmian lat 90-tych. Oni tak samo bali się wtedy zmian, okazało się że niestety mieli rację jak obecnie boją się dalej, zarówno dalszych zmian, braku stabilizacji systemu ekonomicznego, wizji upadku ZUS-u itp. Życie nauczyło ich tylko jednego – lęku.

Jedyną instytucją, która „skutecznie” pomogła takim osobom i umiejętnie „zagospodarowała” ich do swoich celów jest kościół katolicki (mam tu na myśli skostniałą organizację ze zhierarchizowaną strukturą, urzędnikami i biurokracją etc.). Często tylko w kościele członkowie grupy „EiR” widzą swój jedyny ratunek. A kościół skwapliwie i obłudnie to wykorzystuje. Działania kościoła katolickiego w Polsce przypominają mi trochę wieki średnie, gdyż wówczas również

wykorzystywano lęki, obawy i brak wiedzy maluczkich. Wprawdzie lęki te bardziej dotyczyły czarów, czarownic, piekła itp. ale mechanizm pozostał niezmienny. Obłuda, perfidia i wyrachowanie kościoła katolickiego przejawia się między innymi w tym, że nie słycać głosu kościoła uspokajającego nastroje społeczne. Nie słycać jego głosu sprzeciwu w sprawach wygaszania lęków czy też piętnowania eskalacji agresji lub nienawiści. Kościołowi jest to na rękę. Łatwiej jest przecież zarządzać zmanipulowanym, wystraszonego tłumem niż grupą spokojnych, wykształconych osób świadomych swoich praw. A zarządzać kościół katolicki lubi, chce i musi. Przez wieki przyzwyczał się do rządzenia a raczej kontrolowania społeczeństw bez ponoszenia jakiegokolwiek odpowiedzialności oraz czerpania korzyści materialnych. Poza tym kościół widzi i analizuje sytuację międzynarodową. Dotkliwie odczuwa spadek wpływów w wielu państwach, spadek ilości wiernych, spadek powołań czy kolejne zamiatane pod dywan afery. Kurczowo trzyma się więc tam, gdzie jeszcze jakieś wpływy posiada, w szczególności w krajach biednych i zacofanych. Innym przejawem obłudy i wykorzystywania wiary ludzi przez kościół katolicki jest szerzenie i utrwalanie wśród swoich owieczek przekonania, jakże to on, kościół był tępiony i zniewalany przez złych komuchów, tj. wszystkie władze przed 1989 rokiem. Do czasów Gomułki nie sięgam pamięcią, ale z wielu opracowań historycznych wynika, iż prześladowania kościoła skończyły się wraz ze śmiercią batki Stalina. Później było już tylko lepiej. Widziałem w latach 70-tych i 80-tych jak powstawały liczne kościoły. Nie były to skromne tzw. wiejskie kościółki tylko hangary, zdolne pomieścić jednorazowo kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Tylko człowiek zaślepiiony i zmanipulowany albo bezrozumny może uwierzyć w kłamstwa o prześladowaniach kościoła w tym okresie. Oczywistym jest, że były i zbrodnie na osobach duchownych, ale stanowi to margines w statystyce przestępczości.

Kościół, to znaczy jego przedstawiciele po ewentualnym zapoznaniu się z tym tekstem zaraz rozgłoszą, że to kolejny przejaw walki z wiarą, nienawiścią na tle religijnym i takie

tam podobne bzdury. Otóż nie jest prawdą, że walczę z wiarą. Wiara jest indywidualnym, intymnym aspektem życia każdego człowieka i jako taka podlega poszanowaniu. Ja pokazuję obłudę i hipokryzję kościoła katolickiego w Polsce. Dlaczego? Otóż dlatego, że kościół nie wywiązuje się z nałożonej na niego przez ludzi i historię roli. Roli wskazywania ścieżek dobra, kreowania pozytywnych wartości oraz szczególnie istotną według mnie roli uspokajacza i objaśniacza dla małych. Kreowanie się przez kościół katolicki w Polsce jako przewodniej roli w społeczeństwie i wszędzie, gdzie się da żywcem przypomina rolę wypełnianą nie tak dawno przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. W rolę Komitetu Centralnego idealnie wpisuje się episkopat. Można również zauważyć znaczące podobieństwa w schemacie działania kościoła katolickiego innej partii – Prawo i Sprawiedliwość. Podobieństwo to polega na zrzucaniu odpowiedzialności za „całe zło” na inny, z góry wybrany podmiot. W przypadku kościoła są to komuniści, heretycy, LGBT oraz osoby innej wiary i ateści – to wszyscy wrogowie kościoła, czyli w mniemaniu kleru również wrogowie Polski (bo kościół to Polska właśnie). Głównym wrogiem PIS jest Platforma Obywatelska a personalnie Pan Donald Tusk. Na tym podobieństwach organizacji się kończą. PIS podobnie jak kościół katolicki próbuje zmyć swoje brudy (czytaj afery) pod dywan, tak samo nabiera wody w usta kiedy adwersarz wyciąga z kieszeni konkrety i fakty. Podobną linię obrony stosują te twory – odwracanie kota ogonem, manipulację, kłamstwa lub wypieranie się w „żywe oczy” (czyli starą złodziejską zasadę, że jak złapią cię za rękę, to mówisz, że nie twoja ręką). Należy w tym miejscu przestrzec polityków i kierownictwo PIS, gdyż kościół prowadzi swoją działalność od prawie dwóch tysięcy lat. W tym czasie wypracował metody i sposoby działania w różnych warunkach oraz schematy walki z różnymi przeciwnikami. PIS to przy okazji przysłowiowy „mały Kaziu”. Można stwierdzić z dużym prawdopodobieństwem, graniczącym z pewnością, że jeżeli PIS-owi powinie się noga i zacznie palić grunt to kościół nawet palcem nie ruszy w jego obronie. Wręcz przeciwnie, odetnie się od niego i wyrzeknie jak Judasz Jezusa

(podobno) bez mrugnięcia okiem. Lepiej więc niech PIS uważa z szastaniem publicznymi finansami, występując w roli darczyńcy dla wiecznie złaknionego mamonki kościoła. Może się przypadkowo zdarzyć, że kolejna władza, która zupełnie przypadkowo wygra wybory zażąda zwrotu kaski nieprawnie przekazanej duchowym opiekunom narodu. Kościół jak zwykle wykpi się i wypnie na wszystkich dookoła, krzycząc wniebogłosy, że wrogowie Jezusa przejęli władzę. Nowi właściciele cyrku na Wiejskiej zaczną szukać potrzebnych środków np. w kieszonce partyjnej albo i głębiej, a to będzie wówczas niezmiernie bolesne.

Wracając jednak do tematu rozważań, rola kościoła jako instytucji wpisującej się w historię Polski jest niezaprzeczalna. Nie chcę tu dokonywać oceny, czy wpisy te są pochlebne czy nie. Natomiast mam żal do hierarchów o to, że nie wykorzystują swojej pozycji, roli i znaczenia do budowania pozytywnych relacji czy też wskazywania i piętnowania niebezpiecznych ruchów lub postaw społecznych (jak np. nacjonalistyczne czy faszystowskie). Historia pokazuje, że karmienie i wychowywanie na swojej piersi jakichkolwiek nacjonalizujących czy faszyzujących organizacji może wyjść bokiem, choć gwoździ sprawiedliwości kościół nigdy nie poniósł odpowiedzialności za wspieranie faszyzmu w latach 30 XX wieku. Historia magistra vitae – niektórzy politycy zapominają chyba o tej zasadzie. Dawanie zgody na rozzuchwalanie się młodych nazioli z pewnością nie zakończy się dobrze. Kościół, który ich teraz hołubi, później jak zwykle się wykpi, a Polska zostanie sama, jak w 1939 roku. I tak, jak w roku 39, tak i teraz politycy wiodącej partii udają, że wszystko jest OK. Wszystkie obecne działania PIS-u ukierunkowane są obecnie na kilka celów, przede wszystkim:

1. Wyrzucenie Polski z Unii Europejskiej,
2. docelowe wyrzucenie z NATO,
3. skłócenie się ze wszystkimi państwami UE, które nie podzielają stanowiska wyrażanego przez PIS.

Celowo piszę wyrzucenie a nie wyjście, gdyż w swojej paranoi głównodowodzący PIS-u chcą doprowadzić do usunięcia Polski z

tych instytucji przez decyzje wewnętrzne tych instytucji. Przy ewentualnych protestach bardziej światłej części polskiego społeczeństwa władze będą mogły rozłożyć bezradnie łapki i stwierdzić, że „przecież to nie my, to ONI nas wyrzucili”.

Może się wydawać, że zbyt odzyskałem w moich dywagacjach od zasadniczego tematu tj. kwestii nienawiści. Otóż nie, właśnie elementem spajającym wszelkie poruszone tu kwestie począwszy od fanatycznych zachowań członków grupy „EiR”, poprzez moralizatorskie wypowiedzi wyniosłych i zadufanych w sobie księży kościoła katolickiego po schizofreniczne działania i wypowiedzi przedstawicieli aktualnie panujące w kraju jedynie słusznej partii jest właśnie nienawiść, zazdrość i zawiść. Nienawiść do wszystkiego, co inne, zazdrość o możliwość normalnego funkcjonowania, zawiść o umiejętność cieszenia się przez innych z życia.

Przy czym irytujący jest fakt, że co do grupy „EiR”, to nienawiść do otoczenia została świadomie i sztucznie wywołana przy wykorzystaniu opisanych powyżej mechanizmów w celu łatwego manipulowania i sterowania tą grupą. Natomiast w odniesieniu do hierarchów kościoła katolickiego w Polsce oraz szeregu przedstawicieli partii aktualnie trzymającej się przy władzy, to cechy te wydają się wrodzone. Ksenofobia, rasizm i niechęć do wszelkich form reprezentujących inny sposób bycia, wartości tudzież wygląd są w tych instytucjach zakorzenione i wydają się być sednem ich funkcjonowania.

Bardzo kontrastuje, z wszelkimi negatywnymi cechami wymienionymi powyżej w odniesieniu do instytucji kościoła postać papieża Franciszka, który zasadniczo odcina się od utrwalanego przez wieki wizerunku kościoła katolickiego jako instytucji skostniałej, nieprzystającej do szybko zmieniającego się otoczenia i zamykającej się na świat. Wypowiedzi papieża, w których wyraża akceptację dla zmian, pozytywnie odnosi się do wszelkich innych zachowań, niż wynikających z kanonów kościelnych oraz krytykuje przywary kościoła i jego baronów stanowią krzepiącą serca wizję zmiany podejścia tej instytucji do świata i roli, jaką faktycznie może pełnić w przyszłości. Obawiam się niestety, że

arystokracja kościelna, tak bardzo przywiązana do swoich przywilejów, wygod i dotychczasowej formy funkcjonowania będzie stanowiła tak wielki opór stanowisku papieża, że może grozić to zmuszeniem do abdykacji Franciszka w najlepszym przypadku. Bardzo wyraźnie zabrzmiały groźby z ust właśnie polskich duchownych, co stanowi niezaprzeczalny dowód na olbrzymi wpływ kościelnej frakcji konserwatywnej, która w swoich działaniach nie będzie przebierała w środkach, jeżeli cokolwiek zagrozi jej pozycji lub dotychczasowej władzy. W Polsce przedstawicielami niestety nielicznej, światłej części duchowieństwa są ksiądz Wojciech Lemański, Adam Boniecki czy nieżyjący już wielki moralny autorytet Józef Tischner (przepraszam innych, nie wymienionych tu duchownych, których postawy i działania wpisują się te jasne, piękniejsze karty historii kościoła).

Potwierdzeniem tupetu i arogancji kościoła w Polsce są ostatnie publiczne wypowiedzi jednego z jego funkcjonariuszy Pana Depo, który buńczucznie apelował w miejscu kultu w Częstochowie do zgromadzonego tam tłumu wyznawców o wyższości prawa kościelnego nad prawem świeckim a konkretnie o wiodącej roli zapisów kopiowanych i zmienianych przez ponad tysiąc lat nad aktem normatywnym, regulującym prawa i obowiązki obywateli współczesnego państwa. Każdemu rozumnemu i w miarę wykształconemu obywatelowi skojarzy się to z próbą podważenia systemu prawnego kraju, co generalnie nazywa się wzywaniem do puczu, czyli zamachu stanu.

W każdym innym cywilizowanym państwie na świecie osoba wzywająca do przewrotu politycznego została by zatrzymana i postawiona przed wymiarem sprawiedliwości.

W każdym, ale nie w Polsce, tu rządzi kościół za pomocą chrześcijańskiej miłości ubranej w zwiewne szatki, które co chwila podwiewając ukazują obrzydliwe oblicze ksenofoba wspartego z jednej strony na nienawiści a z drugiej na lęku i strachu.

Jacek Owczarek
redaktor naczelny